

OCZY
WILKA

ALICJA
SINICKA

Zobacz, co kryje się w jego spojrzeniu...



**ZAMKNIJ
OCZY**

**ALICJA
SINICKA**



Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Monika Rossiter
Redakcja: Zyszcak.pl Paulina Zyszcak
Korekta: Małgorzata Lach
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Andrey Kiselev / Stock.Adobe.com

Copyright © 2022 by Alicja Sinicka

Copyright © 2022, Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2022
ISBN 978-83-67069-97-7

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl





LENA

Niedawno Melania powiedziała mi coś ważnego. Pamiętam, że mieszała wtedy herbatę w kawiarni Łza na głębskim rynku. Nad jej głową wisiała reprodukcja *Słoneczników* van Gogha, łyżeczka dzwoniła o szklankę. W pewnej chwili uniosła na mnie spojrzenie zmęczonych karmelowych oczu i stwierdziła: „Ludzie się nie zmieniają, tylko zakładają lepsze maski”.

Od razu pomyślałam o Arturze. Choć znamy się już tyle lat, wciąż mam wrażenie, że nie wiem o nim wszystkiego. Siedząc na tarasie w naszym pięknym domu i patrząc, jak mój mąż bawi się z córeczką, wspominam słowa ciotki. Artur doskonale gra w każdej chwili swojego życia. Zawsze skupiony, nawet teraz, gdy Klara podskakuje radośnie w brodziku i chłapie go wodą. On zasłania dłonią twarz, śmiejąc się w głos, oddaje dużo delikatniej, tak by krople nie dotarły do jej lazurów oczu.

Gdy Klara zaczyna się bawić dmuchaną kaczką, Artur spogląda na zegarek zsynchronizowany ze smartfonem.

Chyba dostał wiadomość. Natychmiast poważnieje i zerkając porozumiewawczo na Waldka. Ten gasi papierosa w popielniczce i wstaje z łóżka. Idzie do domu z telefonem przyłożonym do ucha.

Gdzieś ponad tym słonecznym popołudniem trwa mroczniejsza rozgrywka. Jej zasady znają tylko Waldek i Artur.

Klara wyrzuca kaczkę poza brodzik i woła:

– Tata, tata!

Wtedy Artur odwraca wzrok od Waldka i puszcza córecce obezwładniający uśmiech. Klara klaszcze i chlapie tatę jeszcze mocniej. Artur wyciąga ją z brodzika. Mała ma tam zamasyżować nóżkami, ale nie protestuje. Gdybym ja zrobiła jej coś takiego w środku najlepszej zabawy, usłyszałabym przeraźliwy pisk, który po chwili obróciłby się w bezkresną rozpacz, ale Artur to Artur. Jego urok działa na każdego. Nawet na naszą roczną córkę. Klara przybiega do mnie roześmiana. Okrywam ją ręcznikiem i wciągamy na kolana.

Jest coś ujmującego w jej małym, pełnym energii ciałku. Za każdym razem, gdy tulę ją do siebie, odczuwam ulgę, jakby tu, przy mnie było jej właściwe miejsce. Ona chyba też to tak odbiera, traktuje mnie jak bezpieczną przystań, z której ma najlepszy widok na otoczenie. Wciąż obserwuję tatę, który siada właśnie na łóżku i wyciąga z kieszeni smartfon. Gdzieś dzwoni. Przewracam oczami. Znowu interesy. Nie przejmowałabym się tym tak bardzo, gdyby nie to podłe przeczucie, że gdzieś za kulisami tego sobotniego popołudnia dzieje się coś niedobrego.

Jego zapewnienia o tym, że po narodzinach Klary nasze życie zwolni, były mrzonką. Miał przejść na legalną

działalność, jednak wciąż pracuje w podziemiu. Myślę, że chodzi o pieniądze. Artur to idealista, ale dochody zawsze były dla niego bardzo ważne. Wczoraj wieczorem w naszej sypialni, pod łóżkiem znalazłam walizkę wypchaną pieniędzmi. Może nie do końca wypchaną – bardziej wyłożoną plikami dwustuzłotówek. Trzy rzędy, pięć kolumn, sto banknotów w każdym pliku. Łącznie trzysta tysięcy złotych. Gdy otworzyłam walizkę i zobaczyłam te żółtawe szeregi, poczułam się tak, jakbym patrzyła na tykającą bombę albo broń. Czułam, że te pieniądze zostały przez niego zebrane lub odebrane w nielegalnym celu. Kto dziś obraca tak wielką gotówką? Wszyscy korzystają z przelewów. Nie pytałam go jeszcze o tę walizkę. Dziś rano już jej nie było pod łóżkiem. Musiał ją stamtąd zabrać.

Maria podchodzi do mnie i przejmuje Klarę.

– Pójdę z małą na spacer – mówi. – Włożę jej tylko sukienkę.

Klara, wciąż rozbawiona, przechodzi do niej na ręce. Maria zachowuje się tak, jakby była jej babcią, a Klara świetnie się wczuwa w rolę wnuczki. To dobrze, myślę. Maria nie ma rodziny, Artura i Waldka od zawsze traktuje jak synów. Oni też upatrują w niej zastępczą matkę. Krystyna i Alfred rzadko pojawiają się w Polsce. Odwiedzili nas tuż po narodzinach Klary, potem jednak szybko wrócili do Włoch. Ponoć Alfred dostawał jakieś groźby podczas pobytu w Głębi. Nie wiadomo od kogo. Nie dowiedziałam się tego od Artura, tylko podsłuchiłam jego rozmowę z Waldim i Michałem. Michał to nowy współpracownik Artura. Wspiera go w laboratorium. Można powiedzieć, że przejął obowiązki Ariel i częściowo również Leona. Jest

bardzo wysoki i barczysty. Ma ponad dwa metry. Nigdy nie sądziłam, że to powiem, ale mój Artur wygląda przy nim na chucherko, choć obiektywnie jest dobrze zbudowanym, wysokim facetem.

Artur kończy rozmawiać przez telefon i na mnie spogląda. Marszczy brwi, posyłając mi delikatny uśmiech. Chyba coś mu nie odpowiada w tym, że tak bacznie go obserwuję. Wstaje z leżaka i idzie w moim kierunku, po drodze pokazując coś palcem Waldiemu, który właśnie wyłonił się na powrót z domu.

Gdy mój mąż siada obok mnie, odrywam plecy od piasistego materiału leżaka i ściagam łopatki.

– Coś się stało? – Jak zawsze rozszyfrowuje mnie od razu.

Spoglądam na niego zza zmrużonych powiek. Staram się osłonić dłonią od ostrych promieni słońca, ale i tak czuję, że oczy zaczynają mi łzawić.

– Wczoraj wieczorem znalazłam pod łóżkiem walizkę z gotówką – mówię, nie owijając w bawełnę.

Wiem, że z Arturem tak trzeba. Choć jest inteligentnym mężczyzną, często się gubi, gdy zaczynam mówić do niego w zawoalowany sposób.

Wciąż się uśmiecha, może nawet szerzej niż przed chwilą. Nie jestem pewna. Widok rozmazuje mi ostre słońce wdzierające się do ogrodu od strony jeziora. Delikatnie kiwa głową, jakby z uznaniem, że udało mi się odkryć jego mały sekret. Jestem pewna, że go zaskoczyłam, ale nie daje tego po sobie do końca poznać. To są właśnie te chwile, gdy myślę, że doskonale gra.

– Położyłem ją tam, to prawda – odpowiada w końcu. – Ale dziś rano ją zabrałem.

– Kto w dzisiejszych czasach trzyma taką gotówkę? Po co ci były te pieniądze?

– Nie chcesz wiedzieć, Leno, naprawdę, to nie jest ci do niczego potrzebne.

Kładzie dłoń na moim kolanie i całuje mnie w policzek.

– Uwierz mi, że chcę.

Wzdycha ciężko, po czym odwraca ode mnie wzrok. Patrzy teraz na taflę jeziora, w której odbijają się promienie słoneczne. Połyskująca woda kojarzy mi się z pomarszczoną folią.

– Możesz mi powiedzieć – mówię dalej – przecież wiesz, że nikomu nie powiem.

Pstryka w kamyczek leżący obok jego nogi. Choć wciąż się uśmiecha, widzę, że coś go dręczy. Kładę dłoń na jego ramieniu. Powtarzam:

– Nikomu nie powiem.

W końcu wraca na mnie wzrokiem i odpowiada:

– Gdybyś się dowiedziała, na pewno byś mnie znienawidziła.



ARTUR

Zostawiłem walizkę pod łóżkiem na kilkanaście godzin. Była duża, nie mogłem dla niej znaleźć odpowiedniego miejsca w gabinecie. Szuflady okazały się za krótkie, a półki w szafie – za płytke. Pomyślałem zatem o sypialni. Szczerze mówiąc, nie pierwszy raz włożyłem pod łóżko coś ważnego, co chciałem mieć przy sobie. Tym razem jednak zostałem nakryty.

Akurat w ciągu tych kilkunastu godzin Lena musiała tam zajrzeć. Cała ona. Teraz będzie znowu obrzucać mnie podejrzliwymi spojrzeniami, jakbym był zbrodniarzem. Chwilę temu wstała z leżaka i weszła do domu. Mam wrażenie, że moja odpowiedź trochę ją przytłoczyła. Nie zamierzam jej okłamywać. Wolę nie mówić całej prawdy. Może się przestraszy i odpuści temat. W międzyczasie załatam dziurę, którą wydrążył Waldi. Mój brat jak zawsze musiał namieszać.

Gdy przypominam sobie tę felerną noc w parku, czuję się słaby. To wydarzenie uświadomiło mi, że nie da się

kontrolować wszystkiego i wszystkich. Do niedawna żyłem złudzeniem, że mi się to jednak udaje. Nie mogłem bardziej się mylić.

Jeden fałszywy krok, świst wystrzelonego naboju i panika. Wszystko na moment zniknęło. Widziałem tylko jego przerażone oczy i rozchylone usta, z których wypływały chaotyczne zdania: „Musiałem to zrobić!”, „Nie wiem dlaczego, po prostu musiałem!”. Jak zawsze przesadził z alkoholem. Ja też nie byłem trzeźwy i mam sobie wiele do zarzucenia. Mogłem tam wrócić, sprawdzić sytuację, tymczasem pobiegłem za wszystkimi jak przestraszone zwierzę.

Konsekwencje spadły na nas dużo później, gdy już uwierzyliśmy, że wszystko ujdzie nam na sucho. Kiedy Waldi zastukał do moich drzwi i pokazał mi wiadomość, którą dostał, w pierwszym momencie miałem ochotę rzucić to wszystko i wyjechać. Nie wracać tu nigdy więcej, uciec od problemów, zamiast po raz kolejny stawiać im czoła. Ile można walczyć o siebie? Trzymać się pionu, gdy wszystko inne zaczyna się walić?

„Nie mam na to energii, Waldek”.

To były moje pierwsze słowa. Nic nie odpowiedział, kąiki jego oczu opadły. Odwrócił się do mnie plecami i z opuszczoną głową ruszył w kierunku samochodu. Kiedy patrzyłem, jak odchodzi, ożyło we mnie wspomnienie pewnego ciepłego jesiennego wieczoru. Miałem czternaście lat, a Waldi – dwanaście. Byłem w dobrym nastroju, bo na drugi dzień umówiłem się na pierwszą randkę ze starszą ode mnie dwa lata piękną Ewelina z naszej szkoły. Gadaliśmy o tym cały dzień. Jarałem się. Rozpierała mnie energia, z którą nie wiedziałem, co zrobić. Rodzice

wyjechali na jakąś imprezę do centrum, a Maria poszła robić porządki w ogrodzie. Zaproponowałem Waldiemu, żebyśmy pograli w piłkę w domu. Powiedziałem, że będzie ciekawie. Głupie pomysły głupiego nastolatka. Początkowo nie chciał, bo ojciec nam tego kategorycznie zabraniał. W końcu jednak, gdy zacząłem wyzywać go od tchórzy, niechętnie się zgodził. Parę minut później obydwoje lataliśmy już za piłką po całym holu. Między barierkami schodów zrobiliśmy prowizoryczną bramkę, druga była w futrynie otwartych drzwi wejściowych. Pamiętam ten moment. Pędziłem z piłką wprost na stojącego przed schodami Waldiego. Ręce latały mu na boki, nogi miał szeroko rozstawione. Zamach i strzeliłem ze wszystkich sił. Coś jednak poszło nie tak i zamiast w środek piłki, trafiłem w jej bok, a ona z ogromną prędkością uderzyła w stojące obok schodów lustro. Sekundę później odpryski szkła wbiły się w szyję i ramię Waldiego. Policzek zdążył zasłonić ręką.

Maria weszła do domu z przerażeniem w oczach. Na widok zakrwawionego Waldiego natychmiast zadzwoniła po karetkę. Do dziś uważam, że zrobiła to zbyt pochopnie. Rany nie były głębokie, choć efektowne. Po jego ciele płynęły strużki krwi. Na domiar złego miał biały bezrękawnik.

Sanitariusze opatrzyli jego rany na miejscu, nie zabrali go do szpitala, ale Maria oczywiście wcześniej ściągnęła rodziców z imprezy. Ojciec od progu się na mnie darł, matka polecała przytulać Waldiego.

Ojciec krzyczał coś w stylu:

„Jak zawsze masz durne pomysły! Zakaz wychodzenia z domu przez miesiąc!”.

Wtedy podszedł do nas Waldi z bandażami owiniętymi wokół szyi i ręki.

„To był mój pomysł, tato. To wszystko ja”.

„Ty?”, zdziwił się ojciec. „To do ciebie niepodobne”.

„Ja to wymyśliłem”.

Patrzyłem na niego osłupiały, zdając sobie sprawę z tego, że mój młodszy brat wziął winę na siebie. Wszystko po to, żebym mógł pójść z Eweliną na randkę. Szkoda mi go było, ale trzymałem buzię na kłódkę. Dostał szlaban, a ja następnego dnia całowałem się z piękną blondynką w parku.

Nigdy mnie nie wyspał. Absolutnie zawsze mogłem na niego liczyć. To jedno wspomnienie utkwilo mi w pamięci, bo Waldek do dziś nosi na szyi ślady po tych odpryskach – krótkie, bezbarwne blizny rozcinające skórę szyi, sięgające karku.

Gdy odchodził ze spuszczoną głową spod moich drzwi, tylko na nie patrzyłem z rozpierającym mnie wstydem. Czułem się jak tchórz i źle mi było z tą myślą.

„Waldi, poczekaj!”, zawołałem.

Odwrócił się z nadzieją wyzierającą z twarzy.

Podszedłem do niego. Położyłem dłoń na jego ramieniu i powiedziałem:

„Dobra, jakoś się z tym uporamy”.



*Sięgnij po
więcej!*



-  www.wydawnictwokobiece.pl
-  [kobiece](#)
-  [wydawnictwo.kobiece](#)